

Przełożył Bogumił Luft

Goethe, *Elegia z Marienbadu* i wspaniała muzyka Sebastiana Tegzesiu

„Nieprzerwanie płyną tylko łzy.
Wewnętrzny żar chcesz z trudem ugasić.
Piersi rozdziera drżenie.
Życie walczy ze śmiercią”¹.

Są spotkania upragnione, których poszukujesz, dla których jesteś gotowy ponosić ofiary i za którymi gonisz. Istnieją też inne spotkania, które są równie owocne. Życie oferuje ci je niespodzianie, ale okazują się ważne, znaczące.

„Dni Maxa Regera”, które od szesnastu lat są corocznie organizowane w bawarskim mieście Weiden (uznawanym za swoje przez autora tych słów), w 2015 roku zostały rozszerzone na sąsiednie Czechy, a czeska muzyka i utwory Maxa Regera były grane również w Marienbadzie, czyli w czeskich Mariańskich Łaźniach. Przedsięwzięcie nosi nazwę „Mostu”, a w czasie jego trwania rozbrzmiewa muzyka kameralna, muzyka wykonywana przez orkiestry lub przez orkiestry akompaniujące wokalistom z Bawarii i Czech oraz z innych krajów europejskich, renomowanym solistom wykonującym utwory Maxa Regera i czeskich kompozytorów. Jako motto tego wydarzenia wybrano żart Regera, który twierdził, że „Czesi są urodzonymi muzykami”.

Do wykonania koncertu w Marienbadzie został zaproszony niezbyt znany młody duet na skrzypce i fortepian, złożony z Sebastiana Tegzesiu, rumuńskiego skrzypka mieszkającego w szwajcarskiej Bazylei, oraz Szwajcarki Aglai Graf, bazylejskiej pianistki. Ich recital odbył się w sali koncertowej Domu Szopena. Pianistka grała na instrumencie marki Petroff, na którym grywał niegdyś znany polski kompozytor.

Atmosfera tego recitalu była niezwykła. Na ścianach wisiały rysunki Szopena przedstawiające jego przyjaciółkę Marię (19 lat) oraz szkice Marii przedstawiające Fryderyka Szopena (portrety i karykatury wykonane z talentem i smakiem). Budynek wypełniały również ozdoby i meble wierne duchowi epoki. I oto ten recital, godny uwagi dzięki swej witalności oraz różnorodności, był dla mnie prezentem tej chwili, wydarzeniem, które mnie

¹ Zarówno tutaj, jak i w zakończeniu tekstu *Elegię z Marienbadu* tłumaczę za rumuńskim przekładem Luciana Blagi. Polskiego przekładu utworu nie zdołałem znaleźć (przyp. tłum.).

zaskoczyło i uradowało. Z wyjątkową przyjemnością opowiadam o nim tutaj, zwłaszcza że piszę o młodym i bardzo utalentowanym artyście rumuńskim, którego zdołałem przy tej okazji poznać.

I tu pierwsza dygresja: od prawie trzech dziesięcioleci przy każdej okazji analizowałem dzieła rumuńskich kompozytorów i wykonawców, słynnych lub ubiegających się o uznanie. Pierwszy artykuł poświęciłem skrzypaczce Marianie Sarbu, a ostatni, który się ukazał, dyrygentowi Constantinowi Silvestri.

Druga dygresja dotyczy tytułu tego artykułu oraz jego motta. Wiele osobistości znanych z historii i kultury europejskiej, zwłaszcza w wiekach XIX i XX, odwiedzało Marienbad, lecz było tam i powracało do niego wielokrotnie. Siedemdziesięcioletni autor *Fausta* oraz intymnego dziennika *Poezja i prawda*, słynny Goethe, przybywał tam siedem razy, i to na dłuższe pobyty. W 1821 roku, w wieku 73 lat, poznał siedemnastoletnią wówczas Ulrike Leventzow, zakochał się w niej, a dwa lata później, w roku 1823, prosił ją o rękę. Mógł to zrobić, bo między nim a jego kochanką Christianą Vulpis, z którą miał dorosłego syna Augusta, nie było jeszcze małżeńskich więzów. Odmowa dziewiętnastoletniej dziewczyny i jej rodziny szlacheckiej nastąpiła niezwłocznie, para musiała się rozstać. Porażka tego dziwaczного miłosnego związku zaowocowała genialnym dziełem, którym mogą cieszyć się miłośnicy poezji. Znam je od przynajmniej pięćdziesięciu lat. To elegia (o 23 zwrotkach), nazwana później przez samego Goethego *Elegią z Marienbadu*. Według legendy została rzucona na papier w drodze z Marienbadu do Weimaru w karocy, którą jechał poeta. Karoca istnieje w składnicy w Frauenplan, w domu Goethego w Weimarze. Widziałem ją! Tłumaczenie Luciana Błagi opublikowane w 1957 roku dorównuje oryginałowi!

Powróćmy jednak do Domu Szopena, gdzie wielki kompozytor przebywał sześć razy (w Zajeździe Białego Łabędzia), ostatni raz w 1836 roku, również z intencją ożenku. Jego przyjaciółka Maria, pochodząca z wielkiej polskiej rodziny szlacheckiej, nie mogła zadośćuczynić jego pragnieniu, ale świadectwa tego romantycznego związku pozostały...

I oto, gdy wykonawcy koncertu weszli do sali ubrani na galowo, spojrzałem na Aglaię Graf i objawiła mi się Maria Szopena. Tak bardzo ją przypominała swym wysokim wzrostem, subtelną i łagodną, z długimi blond włosami i wielkimi, niebieskimi oczyma. Sebastian Tegzesiu, w swym dystyngowanym ubraniu, ze smagłą twarzą o ciemnej cerze, sprawiał wrażenie indyjskiego księcia!

Kilka słów o obojgu artystach (zainteresowani szczegółami niech zajrzą do Google'a i Youtube'a): Aglaia Graf, pianistka u szczytu artystycznego rozwoju, pochodząca z rodziny pedagogów i artystów (pianistą jest również jej ojciec), koncertowała w licznych ośrodkach muzycznych. Jej ulubieni kompozytorzy to Mozart i Szopen.

Sebastian Mihai Tegzesiu ukończył z wyróżnieniem Konserwatorium w Bukareszcie jako uczeń znanych skrzypków: Dana Podlowskiego, Stefana Gheorghiu i Gabriela Croitoru. Doskonalił się w Bazylei pod kierunkiem Adeliny Oprean. W wieku trzydziestu jeden lat został członkiem znanej Bazylejskiej Orkiestry Kameralnej! Członek jury konkursu „Dinu Lipatti”. Upodobania i nagrania: 3 *Sonata* Enescu (w stylu rumuńskim),

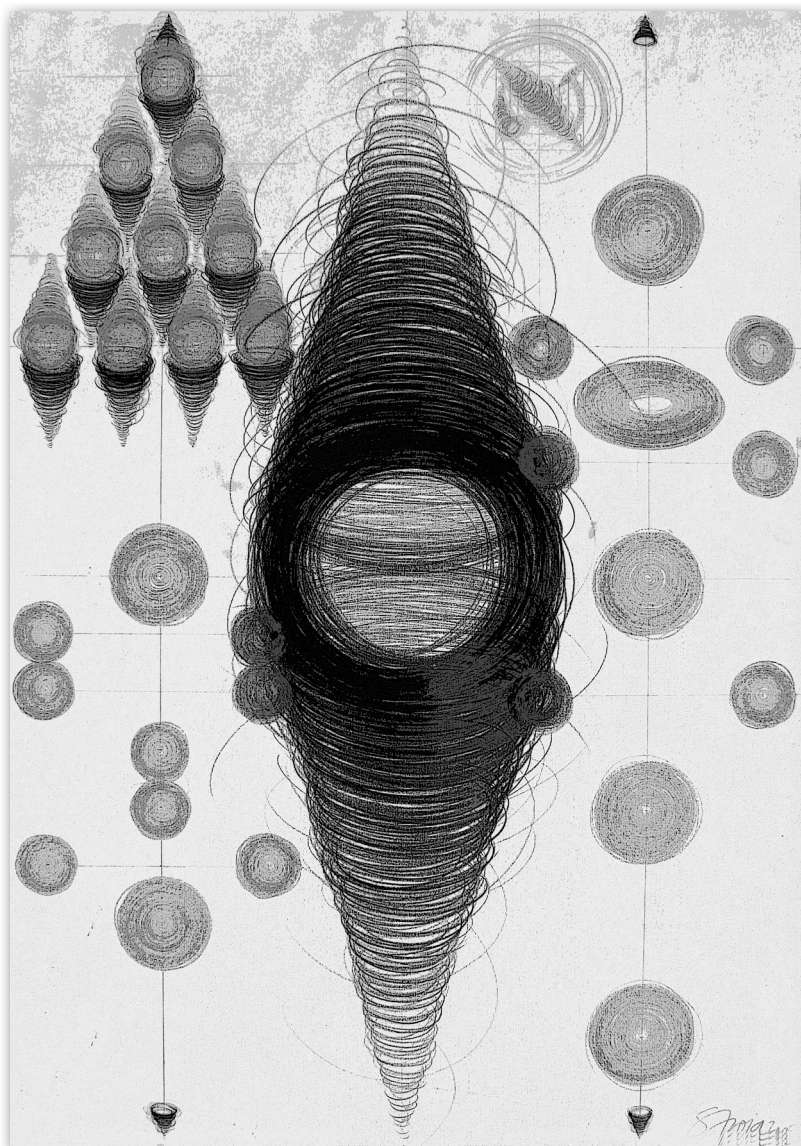
2 Sonata Bartóka (praca dyplomowa), Mozart i Beethoven. Cechuje go zamiłowanie do smyczkowej melopei, rozległych melodii pełnych rozmachu. Wspomniatem o wykonaniu tańca z Sonaty Bartóka znanym mi z płyty z 1940 roku nagranej przez Josefa Szigeti (skrzypce) i Belę Bartóka (fortepian). Wyjątkowo pełna koncepcja interpretacyjna trudnej i pełnej sprzeczności Sonaty Bartóka, którą zaprezentował publiczności Sebastian Tegzesiu, wywarła na mnie głębokie wrażenie. Nie sądzę, bym przesadził, mówiąc skrzypkowi przed koncertem, że mną naprawdę wstrząsnął. Podobnie wykonanie 3 Sonaty Enescu zdradzało jego wielką osobowość.

Wróćmy do recitalu w Marienbadzie. Warto dodać, że był on złożony z dwóch dzieł niemieckich i dwóch czeskich. Otworzyła go Sonata *f-dur* Mozarta. Zwracała uwagę przede wszystkim część środkowa, *andante*, bardzo *dolce*, przekonująca, utrzymana w tradycji rumuńskiej szkoły interpretacji. 2 Sonata Bohuslava Martina, również w trzech częściach, była niespokojna, a w finale – wybuchowa i potężna. Potem nastąpiło najbardziej ekspresyjne dzieło, *Romans* Maxa Regera. Nieskończona melodia ze zmiennym aspektem chromatycznym, bardzo niespokojnym, trudnym do prześledzenia.

Kończąca całość Sonata *f-dur* Antonina Dvořáka (ta sama tonalność co w wypadku Sonaty *f-dur* Mozarta) była utworem najdłuższym, ale o zupełnie innym charakterze. Nie-samowite dzieło, w najlepszym duchu romantycznym, skomponowane przez wielkiego twórcę melodii! Miłośnicy muzyki, którzy w liczbie czterdziestu przybyli do Marienbadu z Weiden autobusem podstawionym przez biuro Festiwalu „Max Reger”, powrócili podniesieni na duchu i wyjątkowo zadowoleni. Bardzo udane popołudnie i bardzo udany wieczór, pełne satysfakcji dla entuzjastów tego miasta! Dla autora tych słów najpiękniejszym momentem była chwila pożegnania, gdy pan Tegzesiu wyraził radość, że mnie spotkał i pozdrowił czytelników kwartalnika „Arca”, w którym artykuł ten ma szansę się ukazać!

„Rób jak ja i mądrze
chwytaj chwilę bez zwłoki!
Radości lub miłości
wychodź naprzeciw czynem
z żywym i wielkim zapąsem
Jeśli zapalałeś dziecięcym entuzjazmem
To jesteś nie do pokonania”.

Weiden, 3 października 2015



Iosif Stroia – *ONE BY ONE* – Pencil drawing – 100x70 cm – 2005